LOKALNIE · OPINIA

CHŁOPSKA FORMA POLSKOŚCI

Jan Rokita · 14 października 2022

Trzy ćwierci wieku po wydobyciu się ze straszliwej niemieckiej okupacji i trzy dekady po wyzwoleniu z okowów sowieckich nie znamy innej powszechnej formy polskości aniżeli właśnie ta – ściśle zintegrowana z rzymskim katolicyzmem. Nawet jeśli gdzieniegdzie przetrwały jeszcze jakieś enklawy dawniejszego inteligencko-robotniczego patriotycznego socjalizmu, zaś tu i ówdzie wykluwa się jakiś nowy, mało wyrazisty gatunek polskości „obywatelskiej", zatroskanej o ekologię i zdrowe finanse publiczne – pisze Jan Rokita.

Poniższy dialog toczy się jakąś dekadę temu, pomiędzy badaczem – socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego i sędziwym chłopem, żyjącym w zagubionej pośród beskidzkich stoków niewielkiej wsi Żmiąca. Ów socjolog – Michał Łuczewski przywołuje go in extenso w swej książce pt. „Odwieczny naród".

„– Nie lubię Włochów!
[...]
– Dlaczego?
– Oni byli strasznie okrutni dla Polaków.
– Włosi? Dla Polaków? [...]
– No jak to? Okropnie ich męczyli. [...] Nie wiesz o tym? Polacy ginęli w najgorszych torturach!
– Ale jak? [...]
– Jak? Jak? Rzucali ich lwom na pożarcie!
– A! [...] Pierwsi chrześcijanie.
– No przecież mówię, Polacy".

Wokół książki Łuczewskiego było parę lat temu dość głośno, była ona nawet dość zaciekle atakowana przez wybitnego historyka idei Andrzeja Walickiego na łamach „Gazety Wyborczej". Rzecz w tym, że w owym potężnym studium świadomości narodowej chłopa małopolskiego autor przekonująco dowiódł dwóch kluczowych tez. Najpierw, że polskojęzyczny lud, zamieszkujący Beskid Wyspowy, zyskał świadomość narodową całkiem niedawno. Po trosze na początku XX wieku, za sprawą księży zaangażowanych w ruch ludowy, ale tak naprawdę dopiero po II wojnie, pod przemożnym wpływem ludowego katolicyzmu i wielkich narodowo-religijnych kampanii, organizowanych przez prymasa Wyszyńskiego w latach PRL-u. A w konsekwencji, iż polskość ludu, co najmniej w tej części kraju, która dziś uważana jest za ostoję tradycjonalnego patriotyzmu, narodziła się i trwa nadal tylko dzięki nierozerwalnej więzi z katolicyzmem.

Rzetelny, poparty rozległymi badaniami dowód na taką tezę musiał wywołać konfuzję w świecie akademickich socjologów i politologów. Raz – dlatego, że kłóci się on z tradycyjną socjologią, chcącą upatrywać narodzin ludowej polskości w radykalnym społecznie dziedzictwie Kościuszki i samowyzwalaniu

się chłopstwa spod społecznej i ekonomicznej dominacji polskiego ziemiaństwa. Dwa – bo ów kształt polskości, jaki wyłania się z badań Łuczewskiego, potwierdzałby najczarniejsze, intuicyjne przekonanie przeważającej części dzisiejszego świata akademickiego, wedle którego polskość jest jednak jakąś europejską anomalią, przynoszącą nowoczesnemu człowiekowi obciach i wstyd. I choć takie przekonanie coraz bardziej otwarcie przebija się ostatnimi czasy w polskim życiu publicznym, to wyrażają je jednak z reguły rozemocjonowani celebryci, zaś poważni akademicy bronią się przed tego rodzaju narodową bezceremonialnością. Książka Łuczewskiego postawiła ich zatem w dość dyskomfortowej sytuacji.

CZYTAJ TAKŻE: Nie traktujmy państwa jako wroga

Zacytowany tu dialog zapewne nie mógłby już mieć miejsca dzisiaj, gdyż swoje zrobiła powszechna edukacja, za sprawą której sienkiewiczowskiej Ligii i Ursusa nikt już nie weźmie za Polaków, a i Rzymianie są pewnie przez większość odróżniani od Włochów. Jednak w groteskowym uskrajnieniu jakiegoś typu mentalności tym wyraziściej widać samą ową mentalność. Chłopski kształt polskości polega bowiem właśnie na tym, że swoją własną historyczność i tradycję identyfikuje z rzymskim katolicyzmem. W Beskidzie Wyspowym, gdzie jeszcze półtora wieku temu, podczas sławetnej rabacji, chłopi z niekłamaną nienawiścią mordowali Polaków (za których uważali ziemian, a bynajmniej nie siebie samych), ich współcześni potomkowie są święcie przekonani, iż tamci ich antenaci musieli być tak samo świadomymi narodowo Polakami, jakimi oni są dzisiaj. Dlaczego? Bo też przecież byli gorliwymi katolikami!

Badania Łuczewskiego świetnie pokazują powszechność takiej mentalności we wsi z okolic Limanowej. Ale od kilku lat sam żyję w całkiem innym miejscu – na pograniczu Pogórza Dynowskiego i Bukowskiego, gdzie przebiega dostrzegalna do dziś dnia historyczna granica polskich autentycznych „narodowych kresów" i obszaru osadnictwa ruskiego. Tu gdzie mieszkam, przy samej tej granicy, ale jeszcze po jej „polskiej stronie", nie istnieje żadne inne kryterium przypisywania (operując współczesnymi kategoriami) historycznej tożsamości ukraińskiej bądź polskiej poszczególnym wioskom i osadom niźli podział religijny, wedle obrządku łacińskiego (Polak) i wschodniego (Ukrainiec). A zakorzenieni tu od pokoleń ludzie instynktownie operują takim religijnym kryterium narodowości.

Po co to wszystko piszę, przywołując przy tym badania Łuczewskiego? Z pewnością nie po to, aby wejść tutaj w rozogniony współcześnie spór o to, czy znana tak dobrze zbitka „Polak-katolik", swego czasu wyeksploatowana na użytek polityki przez endecję, dobrze czy też może źle służyła i służy patriotyzmowi polskiemu albo wierze katolickiej. Ten metapolityczny w swej istocie spór jest teraz tak rozogniony, gdyż prawdę mówiąc, stanowi jedyną wyrazistą i twardą ideową osnowę dzielącego Polskę konfliktu politycznego.

> **Przecież właśnie dlatego tak łatwo jest dziś przypisać liberalnej opozycji „opcję niemiecką, a nie polską", że w najbardziej spornych współcześnie kwestiach światopoglądowych opozycja owa pozostaje w rozbracie z nauczaniem Kościoła. A skoro konfrontuje się z katolicyzmem, to tym samym przecież musi się konfrontować z polskością.**

Tu właśnie dotykamy istotnego źródła faktu bynajmniej nie oczywistego, iż takie masowe ruchy religijne jak Rodzina Radia Maryja albo ruch na rzecz intronizacji Jezusa mają zarazem tak zasadniczy i jed-

noznaczny rys polityczny. Walka o religię jest w oczach ich aktywistów równoznaczna z walką o polskość. I tak samo, choć a rebours, rzecz jest traktowana po drugiej stronie sporu, czyli w masowych ruchach antyreligijnych. Na przykład dla Czarnych Parasolek obalenie katolickiego obskurantyzmu i zabobonu jest niczym innym jak przezwyciężeniem przynoszącej wstyd w nowoczesnej Europie anomalii polskości, za sprawą której siermiężnemu Polakowi nieustannie „słoma z butów wyłazi". „Zażenowanie" wspólnotą narodową, do której mechanicznie się je zalicza, jest tym uczuciem, którym aktywistki najczęściej dzielą się w domenie publicznej.

Powiedzmy to wprost, nawet jeśli komuś może się to wydać niejaką przesadą. Trzy ćwierci wieku po wydobyciu się ze straszliwej niemieckiej okupacji i trzy dekady po wyzwoleniu z okowów sowieckich nie znamy innej powszechnej formy polskości aniżeli właśnie ta – ściśle zintegrowana z rzymskim katolicyzmem. Nawet jeśli gdzieniegdzie (może najprędzej na warszawskim Żoliborzu?) przetrwały jeszcze jakieś enklawy dawniejszego inteligencko-robotniczego patriotycznego socjalizmu, zaś tu i ówdzie (może na Ursynowie?) wykluwa się jakiś nowy, mało wyrazisty gatunek polskości „obywatelskiej", zatroskanej o ekologię i zdrowe finanse publiczne.

> **Współczesna dominująca forma polskości jest jednak całkowicie obca zarówno brytyjskiemu patriotyzmowi ciągłości instytucji, którego przejawy mogliśmy znów obserwować podczas niedawnego pogrzebu królowej, jak i francuskiej ideologii świeckiej republiki, na której ufundowane jest całe tamtejsze życie publiczne.**

Główny powód takiego stanu rzeczy jest najzupełniej jasny i bierze się z polskich najnowszych dziejów. Polska, chyba bardziej od jakiegokolwiek istotnego kraju europejskiego, jest dziś państwem chłopskim, a dotyczy to jednako wsi, małych miasteczek (gdzie nigdy nie wykształciła się odrębna kultura małomiasteczkowa, może za wyjątkiem wyrugowanej przez Niemców kultury żydowskiej), jak i metropolii, o rosnącej przewadze nowego „słoikowego" mieszczaństwa i zanikającej, ale również całkiem chłopskiej, klasie robotniczej.

Hitlerowska i stalinowska eksterminacja polskiej elity, wraz z trwałym przewrotem socjalnym, przeprowadzonym przez komunistów, sprawiły, że jedyną warstwą, z której po odzyskaniu niepodległości mógł się odrodzić naród, stało się chłopstwo. Dziś stanowi ono sól polskiej ziemi i to niezależnie od tego, czy trwa przy swej rzekomo „odwiecznej" narodowo-katolickiej polskości, czy też uległo pokusie radykalnego odcięcia się od niej, pod presją wszechogarniającej wielkomiejskiej popkultury, przymuszającej „wyzwolonego" chłopa do zawstydzenia się własną, rzekomo teraz „cringe'ową" tożsamością. Jakby to paradoksalnie nie brzmiało, PiS i Platforma, jako szerokie partie ludowe, są współczesnymi reprezentacjami tych dwóch zwaśnionych ze sobą odłamów polskiego chłopstwa. Tyle że ów drugi odłam skazany został na tragiczną w gruncie rzeczy, przyspieszoną tożsamościową autodestrukcję, za sprawą której polskie miasta zaludniają teraz kohorty chłopstwa wydrążonego z tożsamości. Sławna eliotowska metafora „ludzi wydrążonych" jest ponadczasowa i tutaj całkiem na miejscu: „My jesteśmy ludzie wypchani/Wspólnie się wahające/Głowy napchane słomą. Ach źle!".

Jeśli jednak naprawdę jest tak, że owa chłopska forma polskości, tak solennie zdiagnozowana przez Łuczewskiego dla wsi z Beskidu Wyspowego, nie jest wcale osobliwością, ale narodową formą domi-

nującą we współczesnej chłopskiej Polsce, to logicznie płyną z tego poważne i raczej niepokojące konsekwencje. Przede wszystkim ta, najbardziej ogólna i oczywista, że kryzys rzymskiego katolicyzmu, wyraźnie obserwowany od jakiegoś czasu w naszym kraju, musiał stać się zarazem kryzysem polskości. Sekularyzacja stanowi zatem co najmniej częściowe wyjaśnienie głębszych przyczyn dotkliwego rozpadu poczucia narodowej wspólnoty, które wywiera ostatnimi laty tak przemożny wpływ na kształt polskiej polityki. To w końcu dzisiaj swoiste „signum temporis" polskiej polityki, że zarzut narodowego zaprzaństwa, zdrady ojczyzny czy wysługiwania się Rosji bądź Niemcom stanowi niemal obiegowy zestaw argumentów w debacie politycznej, stosowany z powodzeniem przez obie strony wielkiego sporu. I co ważniejsze – w absolutnie dobrej wierze przyjmowany przez spory odłam opinii publicznej. Na podbieszczadzkiej wsi bliżsi i dalsi sąsiedzi najczęściej stawiają mi polityczne pytanie o przyczyny, dla których ta lub inna osobistość życia publicznego „zdradziła nas Polaków" i teraz „służy obcym interesom". Moje grzecznie formułowane sugestie, iż w takim stawianiu sprawy jest trochę przesady, nie przekonały tu chyba jeszcze nikogo.

CZYTAJ TAKŻE: Historia i teraźniejszość – lekcje do przeżywania

W laicyzujących się realiach społecznych chłopska forma polskości, aby przetrwać, musiałaby zostać siłą oderwana od swojego religijnego fundamentu, o ile by sama nie miała ulec atrofii wraz ze słabnącym oddziaływaniem rzymskiego katolicyzmu. Ale to przecież jawny absurd, bo owa forma musiałaby wówczas przestać być sama sobą, czyli wywołać u nas stan ciężkiego narodowego rozdwojenia jaźni. Tym sposobem laicyzacja wystawia na szwank tożsamość narodową o chłopskiej proweniencji, wywołując efekt, który by można nazwać „narodową schizofrenią". Dla tych, którzy trwają przy owej klasycznej chłopskiej polskości, fenomen prywatyzacji religii oraz jej odrywania od życia państwa i instytucji publicznych zaczyna rodzić coraz silniejszą wątpliwość, czy takie państwo i takie instytucje nie są już aby polskie jedynie z nazwy. Charakterystyczne w tej mierze jest na przykład wejście w obieg publiczny terminu: „prasa polskojęzyczna", na określenie znaczącego dziś segmentu mediów, który prowadzi otwartą walkę z światopoglądem katolickim. Z kolei zaś ci, którzy ulegają kulturowej presji sekularyzacji, nieuchronnie zaczynają coraz bardziej wątpić w jakikolwiek aksjologiczny sens polskiej wspólnoty narodowej, skoro jawi im się ona niczym jakiś morski Lewiatan, chcący ich siłą wtłoczyć w „żenujące" religijno-narodowe koleiny, z których dopiero co jakoś się wyswobodzili.

Widać jak na dłoni, że jedni i drudzy doznają owego schizofrenicznego rozdwojenia jaźni, gdyż polskość i katolicyzm nakładają im się na siebie, a zarazem w czasie aktualnym zdają się popadać w narastający wzajemny rozdźwięk. Coraz bardziej niemożliwe staje się odzyskanie pierwotnego stanu religijno-narodowej spójności, tak charakterystycznej dla chłopskiej formy polskości.

> **Skutkiem przyspieszającej sekularyzacji staje się w ten sposób rozpad tej formy, na gruncie której nastąpiła przecież dopiero co odbudowa wspólnoty i poczucia narodowego, po destrukcyjnych przejściach, jakich polskość doznała mniej więcej pośrodku wieku XX.**

Patriotyczny i religijny zarazem wybuch pierwszej „Solidarności" był niewątpliwym apogeum owego procesu odbudowy. A europejscy, nawet bardzo inteligentni obserwatorzy, niepojmujący jednak tego, czym jest chłopska forma polskości, dziwowali się naonczas bardzo, jak to możliwe, aby we współczesnym

świecie ruch związkowy był nie tylko silnie patriotyczny, ale na dodatek jeszcze ostentacyjnie katolicki.

Szczególną rolę lepiszcza odbudowującej się polskiej wspólnoty, po tamtych straszliwych historycznych katastrofach, odegrał wybitny Polak wybrany papieżem, którego polityczną rolę wobec własnego narodu nie przypadkiem Dariusz Karłowicz zdefiniował swego czasu jako rolę faktycznego ostatniego króla Polski. Póki ów król siedział na swoim tronie, nieustannie „pilnował" trwania więzi polskości i rzymskiego katolicyzmu; był więc – chcąc nie chcąc – swoistym „strażnikiem" trwałości chłopskiej formy polskości. Jak należało się spodziewać, po śmierci ostatniego króla w jego dawnym królestwie gwałtownie przyspieszyła sekularyzacja, destruująca dominujący, a więc jedyny realnie wspólnototwórczy kształt polskości. Nie tak trudno zatem było przewidzieć, że w takich okolicznościach postępy sekularyzacji muszą być w Polsce skorelowane z postępami wynarodowienia.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/chlopska-forma-polskosci/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć